

Czas wychodzi co dzień w niedzielę i dni święte.
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

| | | | |
|--------------------------------|-----------------|-------------------|--------------------|
| Miejscowa w Krakowie... | rocznie zhr. 20 | kwartalnie zhr. 5 | miesięcznie zhr. 2 |
| — we Lwowie | 21 | 5 c. 25 | 2 |
| — w państwie Austriackim | 24 | 6 | 2 c. 25 |
| — do Prus i Rzeszy niemieckiej | tal. 17 sgr. 2 | tal. 4 sgr. 8 | tal. 1 sr. 16 |
| — do Francji i Anglii | fran. 108 | fran. 27 | fran. 10 |
| — Belgii, Włoch i Szwajcarii | 80 | 20 | 7 |

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU”. — Listy reklamacyjne niezapłacone, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nadawane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „CZASU” przy ulicy Różannej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.
Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stópowej po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „CZASU” p. Aleks. Piłkowski przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. A. Oppelk Wollzeile 22. — Na Francji i Anglii w Paryżu W. pułkownik Wincenty Raczkowski, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś tylko ogłoszenia w Wiedniu, w Hamburgu, w Frankfurtu n. M., w Berlinie, w Lipsku i Bazylei (Szwajcarii) pp. Haasenstein & Vogler — w Berlinie p. A. Ketemayer i p. Rudolf Mosse, Friedrichsstrasse Nr. 60 — w Frankfurtu nad Menem p. G. L. Daube & Comp. — w Lipsku p. Henryk Engler — w Wrocławiu p. Jenke Bial & Freund.

Kraków 2 grudnia.

Księga czerwona nie przestała jeszcze być przedmiotem radości dzienników wiedeńskich, patrzących raczej na jej okładkę, niż na treść jaką w sobie mieści. Widzą one w niej jeden więcej nabytek parlamentaryzmu, a mało zdają się baczyć na to, o ile w istocie sprawozdanie to zawiera rękojmię dla znaczenia zewnętrznego i przyszłej potęgi monarchii.

I nas też zajmuje, przyznać musimy, ozdoba okładki czerwonej księgi, czyli jej forma konstytucyjna. Mniej dbali wszakże o zdobycz parlamentarną, bo nas o zbyteczny entuzjazm dla obecnej konstytucji nigdy nie pomawiano, chcielibyśmy w niej upatrywać pozostały jeszcze łącznik obydwóch części monarchii, chcielibyśmy, aby ta wspólność spraw zewnętrznych nie ograniczała się tylko na formie parlamentarnej, ale aby ta księga czerwona i wspólne ministerstwo spraw zagranicznych mogło się stać tamą dla następstw dualizmu, aby rozdział z wewnętrznej organizacji monarchii nie dostał się do polityki zagranicznej.

Jakto? czy i pod tym względem mogłoby grozić niebezpieczeństwo jednoci monarchii od systemu dualistycznego? Nam się wydaje, że to niebezpieczeństwo jest bliskiem, że leży w samej konsekwencji obecnego stanu rzeczy. Znaczenie i potęga nazwaną jest tylko wyrazem i odbiciem wewnętrznej siły i przewagi; stanowisko i kierunek polityczny zawisł głównie od organizacji państwa i od żywiołów, które doszły do preponderancyi, rozdzielić bowiem polityki zewnętrznej od wewnętrznej niepodobna.

Każda karta historii austriackiej świadczy o tej prawdzie. Interes jak i zadanie polityczno-dziejowe monarchii samą naturą stosunków lub wyższą misją wskazywane, zawsze było zapożyczane z tego właśnie powodu, że nigdy ludy Austrii nie doszły do wewnętrznego uharmonizowania, ale jeden żywioł i jedna narodowość wszystkich hegemonizowała. Żywioł ten germanizacyjny w Austrii przez długie czasy wyłącznie nieprzywilejowany, zwłokał wielkie postannictwo, jakie winno było podjąć Państwo rakuskie, i doprowadził do najfatalniejszych następstw; bo gdy Prusy element ten germanizacyjny wyzyskały dla idei państwa, Austria ideę państwa jemu podporządkowała. W Niemczech jak i we Włoszech, w Słowiańszczyźnie, jak na Węgrzech stała się tylko ślepe narzędzie tego prądu germanizacji rozlewającej się na wschód i południe i dla tego wszędzie polityka austriacka utraciła przewagę i wpływ. Germanizacyjna centralizacja jak wewnątrz opierać się musiała na absolutyzmie, tak w polityce zewnętrznej wbrew zadaniu i interesom państwa paktować musiała z wszystkimi reakcjami.

W chwilach przechodowych, zawikłania organizacji państwowej i narodowych dążeń w monarchii, prądy i kierunki po-

ważnionych części, jeszcze bardziej się różnią w polityce zewnętrznej, niż same wewnętrzne ich stosunki; stają się też większe jeszcze przeszkody do porozumienia, niż sama kłótnia o organizację, przywileje wolności, konstytucjonalizm lub autonomizm swobody.

W takim położeniu przewaga żywiołu, który doszedł do spełnienia swego programu tem spieszniej wzrasta.

Świetne powodzenie w polityce wewnętrznej, dla czegożby nie miały obudzić w Węgrzech marzeń o powodzeniach na zewnątrz, a może o anneksjach przyszłych. Wykazaliśmy onegdaj, jak pomijając Wiedeń, szuka już dyplomacya obca wpływu w Peszcie, skoro bowiem raz punkt ciężkości przeniosł się do Pesztu, za nim zwraca się ruch handlowy i przemysłowy, a w następstwie stolica Węgier staje się ogniskiem dla polityki europejskiej, są to bowiem nierozdzielne prądy.

Kiedy w Wiedniu bawia się księga czerwona, wywołala ona tylko w łonie delegacji węgierskiej interpelację Zsedeniego i to właśnie w tej kwestii rumuńskiej, której ważność już nieraz nas zajmowała. Odpowiedź kanclerza państwa snać nie zadowolniła interpellantów, skoro zapowiedzieli remonstrację. Są to pierwsze oznaki węgierskiej polityki zagranicznej. Powiedzą na to: kto wie, może energiczniej i szczerzej poprowadzą losy państwa ci, co sami sobie umieli takie wyrobić stanowisko. Lecz jak uzyskane korzyści przez Węgrów nie zbliżyły wcale rozwiązania organizacji monarchii, — podobnie w polityce zewnętrznej podobny kierunek nie prowadziłby do spełnienia zadania i zaspokojenia interesów całej monarchii na zewnątrz, ale tylko interesów węgierskich. Innymi słowy, gdyby Węgrzy doszli do przewagi wyłącznej w polityce zewnętrznej, a mianowicie gdyby wzrosła kwestia rumuńska, nie byłaby to już polityka Austrii, ale innego nadnaddunajskiego państwa.

Nie chcemy schodzić znów do kombinacji politycznych, jakiego to mogło sprowadzić, ale pojmujemy dążność obcych państw, któreśmy onegdaj na tym miejscu nacechowali, dążność odciążenia Węgów ku południowi, uwikłania Austrii w sprawę wschodnią, aby jej czujność i działalność od północnych i zachodnich odciągnąć granic, z kądem główne zagraża niebezpieczeństwo. Aby nie dozwolili spotęgnowaniu się siły obronnej monarchii, gra nieprzyjaciół mocarstw pragnęłyby rozbudzić w jednej części monarchii zaczepne dążenia.

W teorii parlamentarnej zostanie wspólność spraw zagranicznych nieknięta, jedno ministerstwo i jedna księga czerwona, ale w praktyce politycznej co raz więcej dualizm daje się uczuwać, i staje alternatywa w konsekwencji tego systemu, albo uleść przewadze węgierskiej, lub też rozpoznać politykę zewnętrzną na dwa prądy. Gdy w jednej części przeważa żywioł niemiecki, a w drugiej madziarski, polityka ta duali-

styczna jak orzeł dwugłowy odwracałaby się jedną stroną ku Niemcom, a drugą na Wschód; zaiste, taki stan najlepiej podobno dogodził sąsiadom zawistnym. W drugim wypadku polityka austriacka ustąpiłaby musiała przed polityką węgierską, a jej interesa poświęcone przyszłym widokom Węgów. Dualizm bowiem może zostać równie fatalny w swych następstwach dla przyszłości politycznej monarchii, jak jest szkodliwy dla jej wewnętrznej organizacji.

KOESPONDENCYA CZASU

Wiedeń 30 listopada.

¶ Jak ostatnio wiadomości z Pesztu dowodzą, słuszne było twierdzenie w jednym z moich listów, że nie należy zbytby wagi przypisywać do posiedzeń i uchwał podkomisji Delegacji przedlitawskiej, gdyż wydział Delegacji a następnie ona sama ściśle maszą poczynić zmiany we włoskich podkomisji, która bez wszelkiej podstawy, czasem dla prostego widzimisię, okroiła budżet wojenski. Wiadomo, że tylko zarządzeniem przypadkiem opozycyjni pozyskali większość w podkomisji, ponieważ Dr Demel, dosyć usłużny szerszą stronomi rząd, nagle się dał obalamuścić troję opozycyjnej pp. Rechbauera, Figlego i Grossa; lecz wydział finansowy radził nad włoskami podkomisji, która wydatki zwyczajne na armię lądową okroiła o 7,600,000 zlr., i postanowił odrzucić wnioski podkomisji i zezwolił tylko na obcięcie trzech milionów. Rząd zyska więc 4,600,000 zlr. a tem samem kwestya gabinetowa ministra wojny straciła doniosłość swoją. Okrojenie nie nastąpiło pozytywnie, nie zaś ryczałtowo, tak że minister wojny nie miałby nawet powodu podawania się do dymisji, zwłaszcza, iż prawdopodaj jest rzeczą, że pełna Delegacja jeszcze większą uchwali sumę, stosując się do Delegacji węgierskiej, która tylko dwa miliony obcięła.

Jak z wydatkami zwyczajnymi, tak się stało i z wydatkami nadzwyczajnymi na armię lądową; z początku ów kwartet opozycyjny (Rechbauer, Figly, Gross, Demel) zamierzył tylko 1/3 część budżetu uchwalić; widząc atoli, jaki los spotkał ich wnioski w pełnym wydziale, ochłodli nieco w swym zapale i dozwolili 4,147,780 zlr. zamiast sumy 6,593,798 zlr. żądanej w projekcie rządowym. Także i to okrojenie 24/10 miliona nie ma podstawy; a nie podlega wątpliwości, że wydział finansowy dwa razy się namyślił, zanim na wnioski podkomisji przystąpił. Lecz nie pojmując, jak można wybierać podkomisję, które się nie zgadzają z zamiarami wybierających. To prawdziwie przedlitawskie! (Zdanie to wyraził korespondent nasz z Pesztu, piszący pod znakiem †††, który słusznie podniósł niewłaściwość wyboru całego w ogóle wydziału budżetowego, zbyt ociężałego, tudzież wysadzenia podkomisji wojenskiej z członków robiących rządowi opozycję *quant à mème*; tenże korespondent (†††) również wykazał większą praktyczność postępowania Delegacji węgierskiej, która się podzieliła na cztery wydziały. P. Red.)

Wiedeń 30 listopada.

— r. Kryzys ministerialny w Bukarescie nie tylko przypisywaną być winna wpływowi Austrii i państw zachodnich, lecz również nalegałom Porty. Na pamiętną notę Bratiana przesłaną do Stambulu, w której rząd rumuński odpowiedział zuchwale na przedstawienie Porty z powodu ujęcia Bulgarii, przesłała Porta zawiado-

mienie do Bukaresztu, że w razie utrzymania ministerium, zrywa związki dyplomatyczne i oddaje sprawę pod sąd państw opiekuńczych. Równocześnie nadeszły upomnienia z Berlina, które odradzały, aby w tej chwili nie posuwać rzeczy do ostateczności, a Rosya dała do zrozumienia, że z nastaniem teraz zimy nie mogłaby stanąć w obronie księstw, na przykład wtrącenia wojsk tureckich do Wołoszczyzny. Pod tym naciskiem zrobiono w Bukarescie jeden krok w tył, a przytem książę Karol nie był wcale zasmucony tym przymusem, który go uwalnia z pod zbyt uciążliwej kurateli Bratiana, tak iż utrzymuje się nawet mniemanie, czy on sam nie zażądał z Berlina, aby mu dano pomoc w pozbyciu się ministra, który mu zaczynał już nad głowę wyrastać. Tu jednak panuje mniemanie u osób znających dokładnie stosunki w księstwach, iż wpływ Bratiana nie jest jeszcze złamany mimo jego usnożenia się, lecz tylko zmienił się tryb postępowania, tak iż zamiast jawnego działania rządu, działanie będzie tajne, a w niem nowy rząd rumuński napotykać będzie trudności, którym nie sprosta. Twórcy księgi czerwonej przypisują jej główną przyczynę upadku Bratiana i opiewają zwycięstwo bar. Bensta. Lubo dyplomacya austriacka stanęła energicznie przeciw Bakarestowi, wszelako do zmiany tam zaszłej przyczynił się tylko zbieg okoliczności, że Prusy i Rosya nie życzyły sobie, aby zbyt widocznie zaczęły działania Rumunii miało dać powód do skompromitowania pokojowych oświadczeń z Berlina i Petersburga ciągle wychodzących. Należało więc albo stanąć bądź co bądź w obronie gabinetu, który wypowiedział otwarcie wojnę to Turcji to Austrii, albo też go poświęcić. Nie ośmielono się na pierwsze, masiano obrać drugie.

Następy Bratiana należą do stronictwa pośredniego, które w stosunkach zewnętrznych więcej jest oględne, i nie chce zrywać z Portą, uważając związek tytularny od niej zawisłości za najdogodniejszą tarczę, aż do czasu wewnętrznego wyrubienia się i rozwinięcia sił narodowych.

Przy tej sposobności nie mogę zamilczeć o bażecznej wieści od bardzo dawna obiegającej dzienników, potem zapomnianej na chwilę, i znów ostatnimi czasami podniesionej, jakoby 6000 Prusaków przekradło się do Rumunii przebranych za robotników do kolei żelaznych, właściwie zaś dla wzmożenia wprawnym żołnierzem wojska krajowego, które z resztą wraz z żandarmeryą, Doro-bancami leży nie więcej niż 12000. Prawda jest to tylko, że oficerowie pruscy są instruktorami wojska rumuńskiego, lecz liczba ich nie przenosi 600; prawdą jest i to, że przy kolei żelaznej w Multanach prowadzonej przez pruskiego przedsiębiorcę Dra Stroussberga, zatrudniona jest część sztabu tego przedsiębiorcy, który ma swoich ludzi, mianowicie technicznych, mogących się na nich spierać, i używać ich wszędzie. Oczywiście, że wszyscy oni są albo oficerami albo podoficerami landwery pruskiej; lecz tak jak Bracy posyła wszędzie swoich angiolków, gdziekolwiek buduje kolej, tak Stroussberg posyła prusaków. Atęły ci pruscy żołnierowie, dozorycy, kontrolerowie, itp. mogli wjechać za granicę, należąc do landwery, maszą mieć pozwolenie od swojego rządu, a w pasportach ich wyrażony jest ich stopień militarny. Oczywiście, że nie obeszany z obowiązkiem powszechnie służby wojskowej w Prusiech zdawać się mogło, że rząd pruski wysłał przebranych oficerów i podoficerów pod pozorem zatrudnienia ich przy kolejach żelaznych, a rzeczywistość w celach militarnych. Zanim dziesięć lat minie, również austriacy kupcy w Bukarescie, Galacu, Ibraile będą takimi oficerami albo podoficerami armii austriacko-węgierskiej.

Paryż 28 listopada.

— Według J. des Débats, tak whigi jak torysi mają być przychylili pośrednictwu między Fran-

cyą a Prusami, a Cesarz ma się do tego przychylić pod warunkiem, że traktat praski zostanie literalnie wykonany i będzie uznany przez wszystkie mocarstwa za rodzaj nowego traktatu wiedeńskiego. Ale J. des Débats nie nadmieniał o innych warunkach dotyczących fortecy, organizacji Niemiec południowych itd., o których wspominała była Presse temu parę tygodni. Czy gabinet berliński do tego się przychyli? Semaie financiers jest zdania, że wojna może być odłożona, lecz, że jest niemożliwa. Cokolwiek bądź, gotowość przyjęcia pośrednictwa Anglii, jest dowodem, że Cesarz stara się o zabezpieczenie się od Prus. Narady, jakie prowadzi ks. de la Tour d'Auvergne z lordem Clarendonem mają mieć za przedmiot Rosję. Lord Clarendon zna wszystkie niebezpieczeństwa grożące od strony Rosyi i wie co się dzieje w Turkestanie i Rumunii. Rząd indyjski proponował był metropolii neutralizowanie Turkestanu i Afganistanu. Lord Stanley miał zamiar zaraz w tym względzie układy z Rosją. Czy gabinet whigowski znajdzie to dostatecznem? Cesarz proponuje, aby lord Clarendon został ministrem spraw zagranicznych w nowym gabinecie, ale kto wie, czy lord Stanley, uważany raczej za whiga niż torysa, nie zostanie przy władzy. Rozprawy o Rumunii, które się wytoczyły w Peszcie, posłużyły tu za dowód, że wszystko co mówiono o zbrojeniach Rumunii, było prawdą.

Cesarz podpisał już dekret mianujący oficerów gwardyi ruchomej. Dekret ten zostanie wkrótce ogłoszony w Monitorze.

Potępią tu Prima, że odroczył wybory do 18go grudnia. Przeciąganie stanu tymczasowego korzystne dla tego generała, jest szkodliwe dla Francji, a w Hiszpanii uławić może triumf republiki. Przybył tu ma dziś wieczorem lub jutro Oloazga, naznaczony posłem w Paryżu. Królowa Izabella nie myśli abdykować, nawet na rzecz ks. Asturii.

Z polecenia wyższego, dzienniki rządowe odezwały na parlament florencki i generała Menabrea z powodu wystąpienia przeciw straceniu w Rzymie dwóch sprawców, którzy wysadzili koszar w powiecie. Przypomniały one stracenie r. 1848 zabójcę jen. Bręa i skazanie jednego dziennika na pół roku więzienia i 10,000 fr. grzywny, za usprawiedliwienie tego morderstwa. Wkrótce zbierze się w Brukseli tajemna narada dla wybrania następcy po Mazzinim, który dogorywa.

Zgromadzenia paryskie zaczynają się miarkować. Mowy jednak w znacznej większości są zawsze szalone. Rząd je toleruje, kraj bowiem zachowawszy widzi co mu grozi w razie wybuchu nowej rewolucji.

Rząd zezwolił na wydanie w broszurze mów adwokatów, którzy bronili dziennikarzy w sprawie Bandina, ale pod warunkiem, że będzie także zawierał oskarżenie prokuratora. Po uwięzieniu przez sąd w Clermont ogłoszenia składek na pomnik Bandina, sąd paryski uwięził broszurę wymierzoną przeciw dwóm dewotom prowincjonalnym, uważając ją za czysto wyborczą. W sprawie bronionej przez p. Picarda sąd w Castres uwięził dziennik miejscowy. Obecnie toczy się w Paryżu, zawsze za składek Bandina, proces dzienników paryskich: Tribune, Avenir national, Reveil, Temps i Journal de Paris. PP. Weiss i Peyrat sami się bronili. Wyrok zapadł na korzyść i grzywny.

Rzym 25 listopada

Wszystkie zabiegi osób starających się o odwołanie śmierci Montego i Toggettiego, a w tej liczbie usiłowania kilku członków ciała dyplomatycznego jako margrabiego Banneville ambasadora francuskiego i barona Arnima, ministra pruskiego, próżnemi się okazały wobec nalegania, jak pociągają, kardynała sekretarza stanu na Ojca Świętego, by winowajcy we wzorowy sposób ukarani zostali. Próżnym równie był list kardyna-

Część literacko-artystyczna.

O TEATRZE KRAKOWSKIM.

Od czterech lat, kiedy pod Dyrektora hr. Adama Skorupki Teatr krakowski rozpoczął nową egzystencję, widać było w pierwszych krokach organizacyjnej się sceny, że takowa chce przybrać charakter Instytutu trwałej, zrosnąć z publicznością, i mającej warunki, któreby jej pozwoliły ciągle kształcić się i udoskonalać.

Dawniejsze przedsiębiorstwa — aczkolwiek nie ujmujemy im zasług położonych dla sceny — miały być zawisły od wielu trudności z któremi walczyć były zmuszone: Brak odpowiednich funduszy, konkurencja sceny niemieckiej, obojętność publiczności, poddanie się złemu smakowi, prowadzenie rzemiosła raczej, niż uprawa sztuki — wszystko to nadawało scenie cechę efemeryczną koczującego teatru.

Lubo i dziś nie można powiedzieć, żeby Teatr nasz miał być zabezpieczony, w tem rozumieniu, jak go mają teatry stojące pod rządową opieką, jednakowoż ma go tak ze strony dyrekcyi, która postanowiła wytrwałością i gorliwością ciągle zdążyć ku lepszemu, jak ze strony publiczności, która, zdaje się, przyjdzie do tego przekonania, że od niej tylko zależy utrzymanie i podniesienie tej instytucji mającej świadczyć o stanie jej umysłowej kultury i szlachetniejszych upodobań.

Wytrwałość i dobra wola dyrekcyi, współdział publiczności, są to dwie siły stokrój przyjaźniejsze rozkwitowi sztuki, niż najhojniejsze subwencje; te bowiem dając bezpieczne i wygodne stanowisko, ostatecznie nie raz do sprężyny, które pobudzają do ciągłych wysiłków.

Żeby jednak scena była w postępie, każda z nich powinna dopisać. Słabsze działanie którejkolwiek strony, wpływa szkodliwie na teatr. Zły dobór sztuk, nieatrakcyjne rozkładanie, brak spójności w egzekucyi, zgola rozstrój nieporządku, a do tego płaska ordynaryjność — wszystko to znamionuje upadek; jak również upadkiem jest, jeżeli dyrekcyja robi wysiłenia na przedstawienie sztuk dobrych, stara się o nowe, napisane z talentem, pilności dokłada w egzekwowaniu staraniem, harmonijem — co zawsze znamionuje wyższy stopień sceny, niż kiedy goni za efektością podejrzaną wartości i smaku — a mimo tego publiczność, jakby zawiata wiatrem kaprysu, mało bierze udziału, zapominając, że przez takie odciążenie się dla sceny na szwank naraża instytucję.

Może być, że dla niektórych wszystko jedno czy teatr jest czy go nie ma, kiedy noga ich niepościła w sali teatralnej — zapewne nie z powodu obawy zgorznienia, raz że go tam nie ma, potem, że takowe nie mogłoby im zagrazać, — ale nie wszystko jedno dla tych, którym uczucie godności nakazuje utrzymać tę instytucję wśród bardzo przyjaznych okoliczności, kiedy żaden ucisk na niej nie ciąży, żadne niebezpieczeństwo zewnętrzne nie grozi, a więc wszystko sprzyjać się zdaje postawieniu jej na skali odpowiedniej naszym zwykłym aspiracjom, sięgającym nieraz za granice możności.

To pewna, że patrząc na tę bujność wymagań, z jaką odzwysiają się u nas względem wszystkiego co się robi, a obok tego na tę opanoszczenie w przyłożeniu ręk do każdej przedsięwziętej roboty, można nieraz pomyśleć sobie, że jesteśmy podobni do owych zrujnowanych gastronomów co to oczyma wszystkoby polkali, a nawet zdrowego krupniczku strawić nie mogą; lub do tych poczynających literatów co układają plany ogromnych eposów lub dramatów, a dziesięciu wyrazów z lożnym sesem i bez pogwałcenia gramatyki skłębici nie umieją. Wy-

drzejewska gdzieindziej laury zbiera, a druga, także wyborna, od początku sezonu nie pokazuje się na scenie?

Tak można słyszeć mówiących o teatrze. Są to zazwyczaj argumenta nie trudne do dostania, ilekroć potrzebujemy zastanówić naszą ociężałą obojętność dla rzeczy istniejących, będących w biegu i ruchu, a zawsze nas niezadawających, dla tego, że to lub owo nie dzieje się po naszej myśli.

Tymczasem Teatr od samego początku jesienno-sezonu wywiązywał się — z siłami jakimi rozporządzał — a te bynajmniej nie były w rozstroju ani w upadku — w sposób mogący zadowolić każdego, kto nie wymaga nadzwyczajności, tam, gdzie nie stać na podobne warunki. Dyrekcyja z chwilo-bytnym ubytkiem kilku artystów i artystek nie pozbyla się wszystkich swoich znakomitości; a przybrała nim nowych osób, mających zaszczytne imię w świecie artystycznym, dowiodła, jak wiele zależy na utrzymaniu sceny na tej wyższej stopie, na której raz stanowiąsi usilnością i umiejętnym wprowadzeniem, schodzić z niej nie chce, choćby służyła jej tłumaczenie, że zbiegiem niezaleźnych od niej okoliczności ograniczyć się musi na dawaniu drobnych sztuczek, wielokrotnie widzianych.

Dyrekcyja, jak na to patrzyliśmy, skompletowała trupę artystami używającymi głośnie u nas sławy, nic a nic nie spuściła z tonu dawnego repertoriu; o czem świadczy rodzaj sztuk dawanych w przeciągu dwóch miesięcy. I tak z oryginalnych przedstawiono, wyższe komedye jak: Mąż i żona; Stary kawaler; Wasy i peruka; tragedye: List żelazny; i operetkę, Dziesięć cór — z tłumaczeniami dramatów i komedyj, następujące nowości: Montjoie, Sztuka przypodobania się, Wielkorydca Bengala, Romeo i Julia; Radosć przestrasza, Partya pikiet, Trzydzięć lat i t. d.

Fredro i Szekspir górują na tej liście, i to w swoich pierwszorzędnych utworach. — Ten szczegół jużby wystarczył za dostateczny argument, żeby

obalić niewczesne twierdzenie, jakoby wpływ osoby mającej udział w kierownictwie sceny, był jedyną rękojmią dawniejszej jej świetności, a z ustąpieniem tejże obecnego jej chylenia się. Chylenia się wprawdzie trudno dostrzedz, kiedy przedstawienia sztuk najeżonych trudnościami, bo i piękności w nich niezwykłe, udają się z pewną precyzją w wykonaniu, która najlepiej świadczy o częstych próbach, i dobrze wystudjowanych rolach.

Tacy piśmienni gorliwcy prawdziwą szkodę wyządzają Teatrowi, ich bowiem po gazetach siane postrzeżenia nigdy prawie nieprzechodzą granic banalnej płytkości sądu i zjawstwa, a zarzuty ogólnikowe, najczęściej z powietrza wzięte, sięgają tylko tendencyjną nieufność do instytucji — jakby to publiczność nie miała ani zdrowych oczu, ani własnego zdania, żeby chciała polegać na ich fantastycznych pochwałach lub naganach. Wmawiać, że teatr upada dlatego, że ktoś się usunął, kto był w łaskach u korespondenta do zagranicznego dziennika — jest to taktyka nieraz używana przez ubiegających się o jakie przedsiębiorstwo — lecz gdy wątpić można, żeby korespondent sięgał po dyrekcyę teatru — pozostaje tylko mały wybrzeżek pióra, które chcąc być *piquante*, mignęło się z prawdą.

Kto bacznie uważał początek i rozwijanie się naszej sceny, odgadł ta, przed czterema niespełna laty, przesła pod nową Dyrekcyją — przynajmniej i najsurowszy Cenzor, że przy wcale szczupłych zasobach zrobiło się więcej niż się można było spodziewać. Z ustaniem przedsiębiorstwa s. p. Pfeiffera — co zastała dzisiejsza Dyrekcyja? Oto pusty gmach teatralny w dość smutnej postaci; dekoracye zużyte, garderoby i repertorium żadnego, lub w najopłakawszym stanie. Remanentowych aktorów też nie było, wypadło ich szukać, sprowadzać, o cenić; słowem zorganizować trupę, odpowiednią dzisiejszym wymaganiom. Wybór, śmiało powiemy, przeszedł oczekiwania. W składzie artystów znalazły

la De Angelis kamerlinga Sw. R. K. i arcybiskupa z Fermo do Papieża, w którym teraźniejszy naczelnik opozycji przeciw polityce kardynała Antoniego pisał, iż zdaniem jego Montemurlo jakkolwiek winnemu, można życia nie odbierać, dla tego, iż był prostym wykonawcą planu naczelników, którym policja rzymska uknęła dozwolenia. Potrzebę wszakże tej kary uszczelnienia w Watykanie pojęło, a odrzuciło wszystkie próby i uwagi.

Od dwóch tygodni już, odczytano skazano wyrok śmierci, ale wśród ustawicznego wahania się nie zdolano przystąpić do wykonania tego wyroku bezprzekładnej zwłoki. Narazicie o północy z d. 23 na 24 otworzono najprzód więzienie Montego i zwiastowano mu, że za kilka godzin ma stanąć przed Bogiem. Weszli jednocześnie spowiednicy, a za nimże kapturami procesy braciów Świętego Jana Świętego Józef Monti murarz, wyższe jednak od swego stanu mający wykształcenie, liczył lat 33. Był to mężyzna właściwie Włochom regularności rysów. W chwili gdy otwarto więzienie klęczał i modlił się wzdychając głęboko. Uderzony nagłym blaskiem pochodni zerwał się i stanął jak wrzyna, słuchając nowiny bliskiej śmierci powolnym i uroczystym tonem oznajmioną sobie. Potem zaś zdążył gwałtownym gniewem zawołać, by mu przeprowadzono sądownie, który go obwinia bezkarności do zeznań poddał; — lecz wrócić hamując w sobie gwałtownym aktem woli, rzekł: „opuszczając ręce, spodziewałem się tego! niech się dzieje wola Boża!“ i rzewnie zapłakał powtarzając: moja żono! moje dzieci! Winowajca bowiem zostawił młodą wdowę, i pięciorgo małych dzieci. Jednak powściągnąwszy ogarniające go wzruszenie z energią, która była wybitną cechą jego charakteru, kazał sobie podać papier i pióro, i pisał przytomnie i szybko ostatnie swe rozporządzenia względem małżonki i dzieci. Skoczywszy rzekł: Prowadźcie mnie do Tognetto.

Ten zaś młody dwudziestolatek chłopiec zaledwie na sześć lat wyglądający, nie chciał być aż do tej nocy słysząc o księdzu i spowiedzi, złorzeczył i kłął ciagle!... Atoli Ojciec Bosco jezuita i Ojciec Capitelli passionista co chwila zagladali do jego więzienia, aż narazicie przemogły jego upór. Wyspowiadał się narazicie pasywnie usłyszawszy, iż za godzinę kilka ma zginąć. Na wiadomość, że Monti pragnie się z nim widzieć zadzwonił, albowiem przypisywał zgnębie swoje zeznaniu Montego, w czym miał poniekąd słuszość. Ale się wnet pomiarłkowawszy zawołał: Niech wejdzie! Skoro wszedł obdawany padli we wzajemne objęcia, ścisnęli się i całowali z niewypowiedzianą serdecznością, płacząc również i wspominając wśród łkania, jeden o małżonce i dziecku, drugi o matce. Wszyscy członkowie bractwa Sw. Jana Świętego przystąpiłi też rozmowie głęboko byli wzruszeni; wielu bowiem pod kapturami ukrywały się łzy z wyższym wykształceniem i czuciem, a między innymi ksiądz Chigi brat paryskiego nuncjusza. Jednak uścisli oba towarzyszy niedoli i śmierci przetrwać zostali upomnieniem straża, aby przydzielili tak zwaną *toiletta del patibolo* czyli strój rozstrzelania. Tak odziani wysiedli o ósmej rano trzech masy w kaplicy więziennej, przyjęli komunię św., a potem weszli na wózek skazanych. Z tego powodu miał się nawet spór wywiązać między bractwem a policją, gdyż ta chciała, wbrew wyroczni, policjantów obok nich posadzić. Orszak postępował wśród tłumów głęboko milczących; indy. Przybywszy na plac *dei Cerchi* czyli *Bocca della Verità*, gdzie się wznosiła gilotyna, wprowadzono Montego i Tognetto do kaplicy zwaną *Conforteria*. Tam, jak powiada, pierwszy wezwawszy podpułkownika znawców barona de Charette przeprosił go za śmierć 26 znawców, których mianem Seristori wysadził w powietrze, dodając, iż w ówczesnym rymie powstania był żołnierzem i jako żołnierz powiniem być spełnić rozkaz naczelników, którzy mu kazali minę zapalić. Miał przytem pełnić opiece i czynności oficerów tej broni małżonkę i dzieci, które bez opieki zostawiał. Tognetti, który klucze od podziemia, gdzie się mianem znajdowała przechowywał, także miał p. Charette przeproszać.

O tej zranie wyprowadzono narazicie skazanych na plac otoczony wojskiem, a mianowicie znawcami. Policja nikogo tam nie wpuszczała. Liczne oddziały żandarmeryi strzegły ościu nio na plac wychodzących i odpięły fałs ludu, który ulice to napelniał.

Skazanych otoczeni byli wojskiem i bractwem Sw. Jana, księża pasywnie towarzyszyli im. Monti był bardzo bledy, a śliczna twarz jego wyrażała głęboką, rozdzierającą, ale spokojną bo-

leść. Oczy trzymał nienastannie ku niebu zwrócone i nie patrzył wcale na gilotynę, na której stopnie wszedł raz i raz pośpiesznie. Przez pokorę postępowal bosko. Stanałszy na rusztowaniu, przestępnął się, ukląkł, i jak utrzymywali liberaliści, zawołał: Niech żyje Italia! — Atoli stroniłciwo, pieskie stanowczo zaprzecza temu wołaniu twierdząc, że się przed zgonem zaparł farmasońskich błędów. Potem zaś odważnie, bez wahania się, położył głowę na piu... Zabójcze tężło spadło a głowa potoczyła się w kosz. Kat ją wziął za włosy i kazał ludowi.

Przyszła potem kolej na Tognetto. Ten młodszym będąc drżał niewymownie. Braciśzkowie prowadzili go pod ręce narusztowanie. Upadł po dwakroć na wierzchołku, zbliżając się do gilotyny. Narazicie prawie nieprzytomny padł na kolana i tracąc siły przysiadł na klęczkach. Oprawa tak klęczącego posunął pod nóż, a wtedy młodzieniec po trzykroć zawołał *Gesù mio, misericordia, misericordia, misericordia!* Nie domówił tego trzykrotnego wezwania, gdy nóż spadł i odciał jego jaśnowłosą głowę, którą kat podobnie ludowi ukazał. W przyległych ulicach panowało głębokie milczenie; slychać było tylko płacz i szlochanie kobiet.

Petersburg 22 listopada.

Niedawno przesłałem Wam wiadomość o sposobie zapłaty w sprawie administracji wileńskiej na możność zniszczenia stanu wojennego na Litwie i żądania jej pozostawienia pewnych ograniczeń na przypadek, gdyby rząd zamierzał znieść stan wojenny. Wiadomo powszechnie, że stan wojenny istnieje w prowincjach polskich od czasu powstania r. 1831, ponieważ zaprowadzony w tym czasie, nigdy następnie zniszczenia nie został, a wszelkie środki, jak konfiskata, sądy wojenne itp. na tej zasadzie były stosowane. Tymczasem rząd zaprowadzając w r. 1861 nowe środki represyjne, nie powołał się na dawne rozporządzenie, ale oświadczył, jakoby dopiero stan wojenny zaprowadził. Z tego powodu publicystyka w Europie mianem, że zniszczenie stanu wojennego powinno oznaczać jedynie powrót do stanu poprzedzającego stan kraju w r. 1861; właściwie jednak, biorąc prawnie, z ogłoszeniem zniszczenia stanu wojennego powinny być wszystkie środki wyjątkowe na zasadzie stanu wojennego od r. 1831 wprowadzane w wykonanie. Tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie: jakkolwiek bowiem nigdzie nie powiedziano, jakie znaczenie należy przypisać zniszczeniu stanu wojennego, praktyka uczy, że nie ma ono na celu zniszczenia środków wyjątkowych ani nawet ograniczeń prawa własności i prawa osobistego, ale stosuje się do najmniej ważnych przepisów. Mianowicie skutkiem zniszczenia stanu wojennego policja porządku publicznego przechodzi od władz wojskowych do urzędników cywilnych, a wydawanie paszportów do służby administracyjnej. Oprócz tych małych wagi zmian, stan wyjątkowy pozostaje w swej mocy tak, że szumnie, świeżo nawet powtórzono dla gubernii Wileńskiej i Grodzieńskiej ogłoszenia o zniszczeniu stanu wyjątkowego, nie przeobrażając swoją ważności nowych przepisów o paszportach i umniejszeniu policji ogłoszonych przez generała Berga dla Królestwa Polskiego. Formalne oświadczenia o zniszczeniu stanu wojennego mają tylko za cel przejęcie niechętnych publicystyki nietylko za granicą, lecz i w Rosji. Jeżeli bowiem cała publicystyka rosyjska pragnie zatrzeć ślady polskości, rozsądniej jej przedstawiciele życzą sobie zrównać z resztą cesarstwa, widząc w utrzymaniu dalszego stanu wyjątkowego własne straty, szczególnie finansowe. Rozesłała się była pogłoska, jakoby rząd zamierzał zastosować do Królestwa przepisy drukowe obowiązujące w Rosji, a to odpowiednio do art. 13 statutu organicznego z d. 26 lutego 1832 r., który wymaga, aby prawo wyrażania swych opinii za pośrednictwem prasy było urządzone w Królestwie na zasadach obowiązujących w Cesarstwie. Wieść ta przerażała dziennikarstwo ultrarossyjskie, jakkolwiek strach ten nie zdaje się być usprawiedliwionym, a w każdym razie jest przedwczesny, sądząc z zakazu wydanego przez Potopowa względem wydawnictwa dziennika niemieckiego w Wilnie, przy czym generał gubernator Litwy oświadczył, iż żaden dziennik nierysyjski nie może być wydawany pod jego zarządem.

Ponieważ kolegium katolickie w Petersburgu nie okazało się powolnym żądaniu wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństw katolickich na Litwie i Rusi (nad czym zapewne *Gazeta krzyżowa* ubolewać będzie), Mosk. *Wiedomości* wysta-

piły z dowodzeniem, że instytucja ta jako wcale niepotrzebna znieść być powinna, a jej czynności przeniesić należy do departamentu obcych wyznań przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Z artykułu poświęconego temu przedmiotowi dowiadujemy się, że administracja wileńska pragnęła zmienić sposób wykładu nauk w seminariach katolickich na Litwie, wprowadzając do używania książki wykluczone przez kościół, oraz zarząd seminariów miał być powierzony dwom prawosławnym urzędnikom, jednemu, któryby układał kurs nauk w prawosławnej duchownej akademii i zastawał pod zaleceniem prokuratora synodu prawosławnego, i drugiemu z uczniów akademii inżynierskiej (?) zależnemu od ministerstwa spraw wewnętrznych. Zgłoszonym, szalonym ten pomysł podobno całkiem zaniechany został. Katkow radzi sprowadzić do seminariów księży katolickich z Czech i innych krajów słowiańskich, którzy, jak on sądzi, chętnieby podjęli się misji wynarodowiania Polaków przez miłość ku Rosji!

Car rozdał kilka drobnych skonskrowanych majątków zasłużonym urzędnikom na Rusi, jako to: sprawnikowi rowieńskiemu Hociowi Małą Niedźwiedziówkę; naczelnikowi biura w kancelarii generała gubernatora Bogdanowowi Zarzecz; dyrektori szkół na Woliuni Rostowcowi Halczyńce i członkowi gubernalnemu w Kamieniu do spraw włościańskich, Jagodzińskiemu, Ozeretyńce. Jest to właściwa darowizna pokryta formą sprzedaży, której małażnacza należałoby być spłacana przez lat 20 bez procenta, a jest tak małażnacza, że wynosi zaledwie 2—3 rubli za diesiatynę. Majątki rozdawane, były poprzednio wystawiane na licytację, i dla braku nabywców pozostały w rękach rządu, rozdającego, teraz takowe wiernym służalcem.

Nedza, która wygania włościan z Estonii i innych Nadbałtyckich gubernji, zmusza nawet nasz biedny lud do porzucenia ziemi swych ojców. Oprócz niebezpieczeństw, którzy już przed pół rokiem chcieli się wysiedlić z gubernji kowieńskiej, przybyło niedawno 17 rodzin składających się z 93 osób do Petersburga z Augustowskiego, a pragnących się przenieść do gubernji Samarskiej. Takie są skutki systemu ekonomicznego, zaprowadzonego przez Moskwę.

Apollinary Schabenbeck, adjunkt sądowy w Niemirowie, zamianowany został adjunktem sekretarza Rady przy sądzie wyższym we Lwowie.

Wiedeń 1 grudnia. Wydział finansowy delegacji przedlitawskiej obradował onegdaj nad wydatkami nadzwyczajnymi w budżecie wojakowym i uchwilił 4,550,000 złr., mianowicie 800,000 złr. na karabiny odtłoczone, 116,000 złr. na naboje, 192,000 złr. na budowy forteczne około Tryestu, 200,000 złr. na budowy forteczne w Tryescie. Wydział okroił budżet ten o sumę 2,040,000 złr., między innymi kosztu uzbrojenia i umundurowania przewidzianego w razie podwyższenia siły wojennej. Wydział uchwilił rezolucję, aby wezwad ministerstwo wojny do uwolnienia nadliczbowych wojskowych, lub odpowiedniego ich umniejszenia.

Delegacja węgierska załatwiła już budżet zwozający ministra wojny i uchwiliła sumę 70,250,000 złr. Z pozycy „Zarząd centralny i władze wojskowe“ obcięto 50,000 złr.; z pozycy „wojsko“ 400,000 złr.; z pozycy „komisie do umundurowania“ 50,000 złr.; z pozycy „składy artyleri“ 100,000 złr.; z pozycy „urzęda budowlane“ 200,000 złr.; z pozycy „rozmaite wydatki“ 20,000; z pozycy „żywność“ 896,606 złr.; z pozycy „mundury i łóżka“ 283,384 złr. — razem dwa miliony złr.

Na trzecim posiedzeniu austriackiej delegacji sprawozdawca wydziału finansowego br. Hock wniósł budżet ministerstwa finansów. Na ławie ministerjalnej br. Beust i br. Becke. W ogólnej rozprawie nikt nie zabierał głosu, dopiero przy 4tym tytule w rozprawach szczegółowych wnieśli o obcięcie z pensy br. Rechberga 3600 złr. jakoteż z proponowanej przez rząd sumy 70,000 na pensy onowione przyszłe, podobne obcięcie 20,000 złr.

Hormuzaki oświadcza się zwolennikiem oszczędności, lecz odmawia komuncy delegacyom wdzierania się w sferę czysto administracyjną i w prawa już przyznane osobom prywatnym. Z tego powodu jest przeciw odjęciu 3600 złr. z pensy br. Rechberga, natomiast wniósł, aby delegacja uchwiliła rezolucję wyrażającą rząd, żeby na przyszłość wyjątkowo nie podnosił pensy nad zwykłą normę.

Br. Pratoberera nie może głosować za proponowaną pozycją 20,000 na pensy w ministerstwie spraw zagranicznych. Sądzi, że nie można porządnie uregulować budżetu wyznaczając sumy na ewentualne wydatki a w ten sposób reprezentacya monarchii pokrywałaby uspród za dania jeszcze nie znane. Pensy winny być wprawdzie wyznaczone i przyznane a nadej dopiero mogą być prelininowane i ani groza więcej.

Dr. Rechbauer ze względów konstytucyjnych jest przeciw pozycy 20,000, gdyż byłoby to rozdaj funduszu do dyspozycji dowolnej ministerstwa.

Dr. Schindler odpowiada Hormuzakiemu, że rezolucja, za którą przemawiał byłaby zbyt czarna, gdyż takie prawo istnieje od r. 1848, a mimo to rząd je omija, wyznaczając pensy przechozące maximum ustanowione. Głosować będzie za obcięciem pensy br. Rechberga.

Wniosek Hormuzakiemu poparła prawica. Ostatni z kolei po zamknięciu rozprawy, zabrał głos kanclerz państwa.

Br. Beust: Pozycya 70,000 złr. tutaj zakwestyonowana powodownie mnie do oświadczenia, że ministerstwo nie miało żadnych zasadniczych tendencji ani zamiaru rozporządzenia takową dowolnie; suma ta wynika z obrachunku prawnie mechanicznego przypuszczalnej potrzeby na pensy onowione, gdy osoby mające do tego prawo w stan spoczynku przejdą; względ także na wypadki śmierci i potrzebę pensy onowania wdów i sierot podwołał rząd do zaproponowania ogólnej sumy. Wszelako rząd nie przywiązuje wielkiej wagi do tego sposobu prelininowania, a zdanie br. Pratoberera odpowiada zupełnie zapręczeniu rządu.

Co do opinii del. Hormuzakiemu kanclerz przypomina, że mimo postawionej normy nietylko w Austrii ale i w innych państwach, mianowicie w Saksonii i [południowych Niemczech, historyczny usus odchodzi często od zasady i wyjątkowo uposażenie niektórych urzędników państwa wypływa z służnie im przynależnych praw. W obydwóch tedy kwestyach zaleca br. Beust przyjęcie wniosku rządowego.

Sprawozdawca br. Hock w wydziale finansowym był przeciw odjęciu 3600 złr. ale mowę poprzednią go przekonał. Co do kredytu na pensy onowane sądzi, że wniosek Wydziału odpowiada prawdopodobnej potrzebie w tym względzie.

Bar. Becke — w wniesionych poprawkach upatrzy nagłą dla ministerstwa finansów lub chęć okazania, że jest zbyt czystym, skoro delegacye we wszystkich szczegółach pragną je zastąpić. Mistrz pragnąłby, aby ministerstwo skarbu okazało się zbyt czystym, bo do tego potrzebny byłby wyznaczenie długów państwa i uregulowania finansów. Wiele jednak czasu przemieni, nim do tego przyjdzie, sądzi, że tymczasem odpowiedzialność ministerstwa jest wystarczającą rekojmią. Po przemówieniu raz jeszcze br. Hocka wnioski wydziału zostały przyjęte.

W dniu 28 listopada obradowała delegacja węgierska nad budżetem ministerstwa skarbu. Sprawozdawca Ludwik Horvath odczytuje sprawozdanie, z którego wyjmujemy następujące szczegóły:

Przy pozycy „zarząd centralny“, sekcyja zgodnie z delegacją Rady państwa, proponuje kwotę 101 tysięcy zamiast 106 tysięcy, na co Delegacja się zgadza.

Przy pozycy „pensy ministerstwa spraw zagranicznych“, sekcyja wniósł, aby przyjęto kwotę 185,354 złr. na pensy i 33,316 złr. na pensy w drodze łaski udzielane, zaś na pensy ewentualne sumę 30,000 złr. zamiast 70,000.

Dep. zsedemni wniósł, aby odłożono rozprawę nad pensjami na później.

Dep. Lator zwraca uwagę, że p. Becke traktuje właśnie z węgierskim ministrem skarbu o tej kwesty, i że ostatni sejmowi węgierskiemu już przedłożył odnawny projekt ustawy krajowej. Delegacja więc wkracza w zakres sejm. Gdyby zaś delegacja koniecznie o pensach stanowiąc miała, to mowca zastrzega, aby uchwała obowiązowała tylko do chwili uregulowania tej sprawy przez sejm.

Sprawozdawca Horvath sądzi, że kwestya ta nie może być przedmiotem dyskusji, ponieważ ustawa uznala sprawy zagraniczne i wojskowe za wspólne.

Delegacja zgadza się z wnioskiem sekcyi. Po załatwieniu wszystkich pozycy okazało się, że odjęta została łączna suma 40,700 złr. z budżetu ministerstwa skarbu.

Na posiedzeniu następnem budżet wojskowy będzie na porządku dziennym.

— Ostatnie artykuły dzienników pruskich, przez nas dosłownie powtórzone, wywołały burzę w

dziennikach węgierskich:

Pester Lloyd mianem, że przymilienie się Nordd. *allg. Ztg.* do Węgier bynajmniej nie odpowiada faktom. W Węgrzech Prusy nie znajdują wiary, choćby nawet pruskie „westchnienia miłosne istoty wzmożone się miały“. Na co się to przyda tyle gadaniny, kiedy rzeczywistość Berlin wszystko popiera, co tylko monarchię austriacko-węgierską może w kłopot wprowadzić, co tylko może być przeszkodą w przeobrażeniu się monarchii na wewnątrz? pyta się „*Pester Lloyd*“ i mówi dalej:

„Pomijamy znany memoriał, który serbskie dzienniki Rumunom podsunęli, nie chcemy zwracać zbytbytności na bezskuteczne podszczepanie innych dzienników w Bukareszcie; dopóki to jednak dzieć się będzie, dopóki nie ustana bronii przeprowadzać do komitatów sąsiednich Rumunii, i tam ją za bezcen — w komitacie Krasowskim dostać można bardzo dobrą strzelbę za 7 złr. — sprzedawać, dopóty — jak to już w swoim czasie bar. Beust oświadczył wracającemu z Petersburga księciu Cantacuzeno — nie mogą istnieć przyjazne stosunki między Austrią, Węgrami i Rumunią, dopóty nie mogą wymagać w Berlinie, abyśmy zapewnieniem przyjaźni „Nordd. *allg. Ztg.*“, choćby takową nam jeszcze gorliwie ofiarowano, uwierzyli, kiedy tacy nikomu nie jest tajemne, że broni, jaką się Rumunia uzbraja, z Prus pochodzi, że również i stamtąd udziela rady względem uzbrojenia. Niechaj nam tylko dostarczą z Berlina dowodów niezbitych, że Prusacy nie wspierają rchów w Rumunii, a wtenczas gotowi jesteśmy piękne słowa Nordd. *allg. Ztg.* przyjąć za drobną monetę i n wierzyć w prawdziwość oświadczeń miłosnych. Lecz dopóki to nie nastąpi, niech nam wolno będzie o ich przyjaźni powątpiewać.“

Węgierski *Lloyd* odpowiada następnie, na że „*Wiednia Nordd. allg. Ztg.*“

„Lud węgierski jest o wiele rozsądniejszy, niż się o tem pismakom br. Bismarka marzy. Niezadługo Nordd. *allg. Ztg.* nam opowie, że *Naplo*, który najpierw zwrócił uwagę na Rumunię, jest organem centralistów wiedeńskich. W tym całym zresztą ogólnym północno-niemieckim rejestrze jest jednak dziura: nie ma w nim ani jednego słowa o Rosji. Chętnie wierzymy berlińskiemu dziennikowi, że Prusy nie zechcą zamienić przyjaźni Węgier za przyjaźń osłabionej Rumunii; ale to jest pewnem, że Rosya licząca 80 milionów mieszkańców, już dla samej siły wojskowej, daleko miłszy jest sprzymierzeńcem berlińskiemu gabinetowi, i że nęlni rosyjskie nad Memem i Renem wymagają wyważniejszego się nad dolny Dunajem. Prócz tego siedzi krowy pruskiego dworu na tronie w Bukareszcie, prócz tego król Wilhelm I. przez osobiste wdanie się — patrz własne słowa Bratiana w czerwonej księdze — pośredniczył przy transporcie 50,000 iglicówek. Czy nas mają za szalonych, jeśli przypuszczają, że coś podobnego uważać będziemy za dowody przyjaźni dla Węgier?“

Przytoczyliśmy tutaj wyjątki z dzienników niemiecko-węgierskich; dzienniki madiarskie czyste krwi, a przedewszystkiem *Naplo*, organ Deaka, również stanowczo odpychają ofiarowaną sobie przyjaźń rządu pruskiego.

Na ostatnim posiedzeniu izby wyższej podczas dyskusji nad ustawą wojskową, minister bez teki Dr Berger przy paragrafie, gdzie jest mowa o zniszczeniu kary cielesnej w wojsku, miał mowę, którą *Tagblatt* w ten sposób sobie tłómaczył, że dalej w wojsku nie będzie, przynajmniej za przestępstwa dyscyplinarne. *Wiener Abendpost* długo i szeroko polemizuje z pomienionym dziennikiem i dowodzi cytując z zapiszków stenograficznych z mowy Dra Bergera, że tenże w imieniu rządu jasne i dobitne złożył oświadczenie, iż karę cielesną także w armii za bezwzględnie zniechęcającą uważać należy, a zatem nawet jako kara dyscyplinarna już więcej zastosowaną być nie może.

Gdybyśmy chcieli wspominać o wszystkich procesach drukowych, jakie się obecnie odbywają w Czechach, musielibyśmy stałą zaprowadzić nabytek z napisem: „procesa czechskie“. Podajemy więc tylko od czasu do czasu wzmiankę o ważniejszych rozprawach. P. Jan Kweton, redaktor *Narodnego Pokroka*, który już tego roku po raz pierwszy stał przed kratkami sądu w Pradze, znowu skazany został na 6 miesięcy ciężkiego więzienia zastrzeżonego postem w każdy pierwszy piątek każdego miesiąca kary, tudzież na utratę 800 złr. z kasy; p. Payer, redaktor *Swobody*, skazany został na rok ciężkiego więzienia.

— Miejsce sekretarza poselstwa rosyjskiego p. Wasilczykowa, przeniesionego z Wiednia

się osoby, które postawione w przyjaźnych sztuce warunkach, wystąpiły swoim talentem, pod okiem chętnie publiczności, przedkoi rozwinięły się, że dziś już policyjnie je można do najświetniejszych ozdób sceny polskiej. Wyszukać takie talenta i wcielić do trupy — było dziełem i znawstwa, i szczęśliwego trafu. Co zaś nie zależało od trafu, to przyprowadzenie różnorodnego składu i mieszaniny do tej harmonijnej całości w wykonaniu sztuk, która jest najświetniejszym zadaniem na scenie. Miło to patrzeć na gorący talent dramatyczny — lecz nierównie więcej i on sam zyskuje, i przyjemność widzów się podwaja, jeżeli gra aktorów skąpiej od natury uposażonych, a mających mniej wdzienne role, przez możność ćwiczenia, doprowadzoną zostanie do ogólnej harmonii, i trzyma od początku do końca ten główny ton, jaki autor tchnął w swoje dzieło. — Ważne to zadanie każdego teatru chcącego utrzymać się na skali artystycznej, usiłowało przeprowadzić od samego początku na naszej scenie. Dilettantyzm nie wystarczał na to — trzeba było mieć dobrego praktyka w zawoście dramatycznym, posiadającego wszystkie tajemnice sceny, aby ten zbierana drużynę użył podług zdolności, i w zgodny ruch wprowadził.

Tym końcem reżyserstwo teatru powierzone zostało sprawozdanemu z Warszawy p. Jasińskiemu mającemu długie i zaszczytne zasługi na tamtej scenie. Z zadania tego wywiązał się p. Jasiński jak się może tylko wywiązać człowiek fachowy rzetelnie mitygujący sztukę. On rzeczywiście był duszą organizmu sceny, chociaż miał do walczenia z niełatwymi trudnościami; każda bowiem sztuka jaką dawano, była może nie nową dla widzów, ale nową dla składu trupy.

W ciągu półtora pod jego kierownictwem przedstawiono około osmdziesiąt sztuk i większych i małych, w tej liczbie z oryginalnych naszych komedji i dramatów figurowały: *Zemsta*, *Słuby pańskie*, *Żydzi*, *Szlachectwo duszy*, *Miód kaszte-*

lański, *Barbara Radziwiłłówna*, *Anna Oświęcimówna*, *Stasio*, *Jadwiga*, *Mazepa*, *Halszka z Ostroga*, *Drzymka* pana Prospera, *Salomon* i wiele innych komedji mianowicie *Fredry* — z tłumaczonych zaś: *Uriel Acosta*, *Szkłanka wody*, *Don Karlos*, *Hernani*, *Cwiartka papieru*, *Intryga* i *Miłość*, *Helena de la Seiglière*, *Ręce czarodziejskie* i wiele drobnych jednoaktowych.

Patrząc na ten repertuar, zdziwić się przychodzi, na jakim fundamencie odbywały się głosy, aż do dziś wturujące echem, jakoby p. Jasiński zarażał naszą scenę nikczemnym repertorem warszawskiego teatru? Przecież w Warszawie nikt jeszcze nie widział ani *Barbary Radziwiłłówny*, ani *Oświęcimówny*, ani *Stasia* dramatu *Szajnochy*, ani *Jadwigi Szujskiego*, ani *Mazepę* Słowackiego, ani *Don Karlosa*, ani *Uriela Acosty* —!

Dziwna rzecz z jaką to wytrwałością puszczona bańka mydlana, wciąż buja nad ziemią i choćby się dawno rozbić powinna, zawsze znajduje się jakaś miłośnierna dusza, co dmuchnie i upaść jej nie pozwoli!

Upatrzywszy tę niby słabą stronę w reżyserstwie p. Jasińskiego, nie umiano uciąć prawdziwej jego zasługi, zapewne dla tego, że na tej nie każdy się pozna; kiedy uwić dziką pretensję, potrafi pierwszy lepszy.

Z tak zorganizowaną i wyćwiczoną trupą, łatwiej już było w następnych latach prowadzić teatr, albowiem dla zyskania koniecznego czasu na przygotowanie się do nowej jakiej sztuki, obfity i ograny już repertuar, dostarczał i większych i mniejszych dzieł niewymagających ani wielu prób, ani przygotowań.

W wielkich stolicach zadanie teatrów nie podlega żadnej trudności, od jakiej nie jest wolnym teatr małego miasta, jak Kraków, a przewyższającym może wszystkie inne. Trudność ta, jest w ciągłym ubieganiu się za nowością. Dla kilkokroćstysięcznej lub milionowej ludności, nowa sztuka

może być graną kilkanaście, kilkadziesiąt, sto razy — dopóki wszyscy się jej nie napatrzą; dla sztuki jak Krakowska — dwa razy raz poraz przedstawic choćby najudatniejczy utwor — to dosyć; wszyscy wybijają w teatrze już go poznali, mają w świeżej pamięci, i więcej nieprzypad. Jeżeli za tem dyrekcyja chce ciągnąć spektaktorów, niepozostaje jej nic innego, jak przedstawiać sztuki co-kolwiek zapomniane, a mające ustaloną sławę — lub starać się o nowe.

Praca to niełatwa dla jednego i tych samych aktorów, grających cztery razy na tydzień, kiedy im przyjdzie co miesiąc przedstawić trzy, cztery lub więcej dzieł dramatycznych niewiedzianych na scenie, a do tego, co czasami się zdarza, do sztuki wyczerpniętej, nigdy może nie wrócić, je żeli w pierwszym przedstawieniu zrobiła *fiasco*!

Dosć spojrzeć na list sztuk granych na naszej scenie, aby się przekonało, jaka była usilność nie tylko w doborianiu nowości, lecz co ważniejsza, w doborianiu utworów zaliczonych do arcydzieł literatury dramatycznej świata.

W pierwszym roku, z natury rzeczy, wszystko musiało być nowością, choć było nie nowe. W drugim widziimy: *Panie Kochanku*, *Dwór królewicza Władysława*, *Cyganów*, *Gluskiego*, *Ciotnie*; *Szylara*: *Zbójców*, *Wilhelma Tella*, *Maryę Stuart*; *Wiktora Hugo*: *Król się bawi* i *Nedźnica* — *Szekspiara*: *Kupiec wenecki*; *Moreta*: *Donnę Diannę*, *Sardou*: *Benoitonów*, *Poczwicich* wiesniaków, *Starych kawalerów*, *Czarną perłę* — *Augiera*: *Ojciec Gue-rin* — *Scriba*: *Adryenna Lecouvreur* i t. d. Drobniejsze jednoaktowe nowości pomijamy się.

W trzecim roku z oryginalnych, Słowackiego: *Maryla Stuart* i *Balladyna* — *Majerańskiego*: *Urzuła* — *Bogusławskiego*: *Szkola obmowy* — *Szujskiego*: *Zborowsky* — *Fredry* (syna) *Basza* i *Ułani*, *Jedynak*... Z tłumaczonych: *Szylara* *Fiesko*; *Getego*: *Egmont*; *Szekspiara*: *Hamlet* i *Ryszard III*; *Laubego*: *Uzniołowie Karola*; *Kromwell* — *Dumas*

(syna), *Pojcia* pani *Andry* — *Kabalarka*, *Safandzi*, *Narcy*z *Rameau*, *Bezezelni* itd.

Otóż prawie całą naszą oryginalną literaturę dramatyczną wyczerpał ten przegląd repertuaru krakowskiego. Te inne dramata, trajedyje, komedye, co figurują na kartach dzieł piśmiennictwa wszystkie niemal zestarzały się. Sztuki *Zablockiego*, *Niemcewicz*, *Bogusławskiego*, *Dmuszewskiego* z trudnością tylko, chyba jako osobliwości dalyby się przedstawiać kiedy niekiedy przez uszanowanie dla przeszłości — nawet obfity *Korzeniowski* utrzymał się tylko przy *Żydech*, *Goralach* *karpackich* i *Piętym* *akcie*...

Nowi pisarze wstępujący w zawód dramatyczny, krom jednego *Fredry* (syna) nie budzą wielkich nadziei. Przecież dziś zwolniali wigzy cenzury; można malować, pisać i drukować, co się żywnie podoba — a więc... jeżeli jest gdzie rzeczywisty dramaturg, nie mu nie przeszkadza rozwinięć skrzydła jenuzu i talentu — byle tylko przynioty te znalazły się nie w swawoli pióra i mógowym przewrocie — bo wtenczas zgorziona opinia byłaby najgorszym cenzorem — lecz w tych zaletach, co dającej zapewniają trwałość — a i urzędowy cenzor nie miałby nie przeciw sztuce budzącej szlachetny entuzjazm, i może jak *Karol X* wyrażiłby się w obec majestatu tu opinii: „*Messieurs, n'ai d'autre droit que ma place au parterre*.“ Można więc sobie wyobrazić, w jakim to kłopotcie byłby dyrektor polskiego teatru, jeżeli chciał opowiedzieć tytułowi, który noszą, ubiegając się o sztuki oryginalne, a prztem nowe. Żyjad je tu brać? kiedy nasi pisarze kopią na różnych miejscach, żeby dobrać się do diamentów lub złotych, nie dobierają się do aktualności, która dostarcza najpopularniejszego materjału. Teatr ma w podrzędniejszej swej części wiele wspólnego z dziennikarstwem: aktualność daje mu życie, obudzał interes w tych, co się przesyłali poważnym koturnem, i w tych, co się nie umieją poznać na wysokich

pięknosciach. Wartoby wyzyskiwać tę stronę w sposób tak trafny, jak to przed laty zrobił *Andrycz* w *Chłopach Arystokratach*. — W tym rodzaju widzieliśmy na naszej scenie kilka mniej więcej cieższych próbek, jak *Gramatyka*, *Wybory Polowania na męza* — nie przeszły one bez zająca, ściągnęły nawet licznizszą publiczność, co dowodzi, że poruszając obecne stosunki, wyobrażenia i interesa, można być pewnym większego współudziału i powodzenia, niż kiedy porusza się wielkie duchy *Szekspira*, *Szylarów*, *Goetych*, które niech sobie tworzą centrum armii *Melpomeny*, byle na harcowników wesołego humoru wyrzyszyły lekkie komedijki pisane z trafnym dowcipem zebrany z jednolitości kwiatków kroniki bieżącej... Pisarz z talentem trafniejszy raz na tę żyłą aktualności, potrafi bawić, a nie obrażać; wysmiać a nie zgorszyć, a co najważniejsza nie popadnie w trywialność doprowadzając się w patryotyczne szmatki, w które zaopatrzona garderoba tych ochotników pióra, co to mają się za skończonych mistrzów... Wyrobów w tym ostatnim rodzaju (trywialnym) powinny Dyrekcyje najstaranniej unikać, nawet, choćby były dość gładko wierszowane, jak ta nie dawno przedstawiana *Terenia* w *Kłopotach*.

ni, Seweryn Dobrzański.